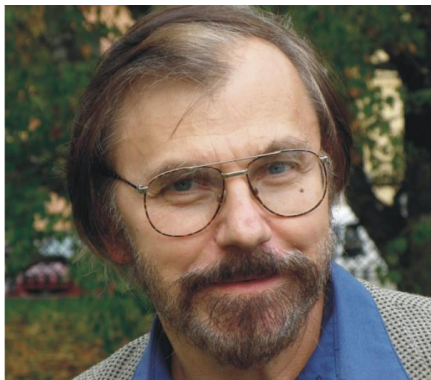


## Listy do Pani A. (145)



## Narybek i rekiny

Droga Pani!

Pomimo zastój, jaki spowodowała pandemia, autentyczne życie literackie oraz jego podróby są ogólnie biorąc aktywne. Odbывают się różne spotkania on line, istnieje szereg konkursów poetyckich. Niestety, te ostatnie, na przestrzeni ostatnich dwudziestu lat, stały się w dużej mierze podróbkami, grami i zabawami ludu niemającymi dla literatury większego znaczenia. Może dlatego, że osoby zasiadające w sędach konkursowych rzadko się teraz do tego nadają, wykazują mierne doświadczenie literackie przy nikłym dorobku. Wszystko więc staje się pocziwą, amatorską rozrywką. A my narzekamy (w zasadzie bezsensownie), że poziom piśmiennictwa się obniżył. Tak, bo pisać każdy może. A za pieniądze nawet wydawać tomiki. Kiedyś, kiedy Pani jeszcze nie było na świecie, konkursy stanowiły pierwszy etap dla młodych, niedoświadczonych autorów.

Przypominam sobie przecież nie tak odległe czasy (dla mnie, bo dla Pani to prehistoria). Oto choćby nieistniejąca dziś, a ciesząca się wielkim powodzeniem i szacunkiem Łódzka Wiosna Poetów. Wspomnijmy, kto zasiadał wówczas w jury w latach sześćdziesiątych, siedemdziesiątych i osiemdziesiątych ubiegłego wieku: prof. Stefania Skwarczyńska, Henryk Pustkowski, Jalu Kurek, Stanisław Czernik, Zygmunt Lichniak, Aleksander Rymkiewicz, Bogdan Ostromecki, Maciej Józef Kononowicz, Ziemowit Skibiński, Zdzisław Łączkowski, Andrzej Piotrowski, Stefan Jończyk, Jan Koprowski, Zbigniew Bieńkowski, Tadeusz Chrościelewski. Czy taki zespół mógł nie budzić zaufania? Chyba wymieniałem wszystkich, którzy brali udział w pracach jury na przestrzeni tych lat, które wspominam.

A teraz? Dalej są jakieś konkursiki po różnych domach kultury w całej Polsce. Nawet ich sporo, ale nie mają już żadnej ogólnopolskiej rangi. A w jury zasiada przewodnicząca gminy, miejscowa polonistka ze szkoły podstawowej, kierowniczka domu kultury, instruktorka kółka literackiego, wójt...

Dawniej członkowie jury (nie tylko zresztą Łódzkich Wiosen) budzili respekt, gwar-

towali fachowe i profesjonalne oceny. Pisarze i poeci z niekwestionowanym dorobkiem byli dla początkujących adeptów autorytetami, a ich nazwiska spotykało się w literackim obiegu. Gwarantowało to poziom nagradzanych utworów, a młodzi autorzy mogli czuć się dumni, dowartościowani i zdopingowani do dalszej pracy nad sobą (dawniej trzeba było pracować nad literackim warsztatem). Ach, te wspomnienia, sentymenty! Może to świadczy o moim zramoleniu, ale tęsknię do tamtych lat.

Zastanawia mnie też inne zjawisko, na które nie mogę dać sobie odpowiedzi. Ukazywały się i wtedy najrozmaitsze tomiki poetyckie. Autorów też było zatrzęsienie, może nie tak jak dzisiaj, kiedy począwszy od internetu po rozmaite oficynki, rozmaici autorzy mogą ogłaszać swoje płody i wydawać za pieniądze tomiki. Bardzo duża ich część, to produkcja bezwartościowa. Ale kiedy tamte tomy biorę do ręki, to widzę, że aczkolwiek są one różnej wartości, to w sumie jednak nie są kliniczną grafomanią. Wiele z nich było rzeczywiście ciekawych, a nawet bardzo ciekawych. Wiele propozycji wydawniczych opadało na etapie pierwszej recenzji wewnętrznej. Był spory odsiew, którego dziś już nie ma. Jednak nie w tym rzecz. Ciekawi mnie, dlaczego teraz nie spotykamy tamtych, dobrych poetów, Zniknęli. Niektórzy być może umarli, ale większość poetów to byli ludzie urodzeni w latach czterdziestych, pięćdziesiątych i sześćdziesiątych ub. wieku. Znany tylko kilku nielicznych; znany poetów Nowej Fali, Grupy Tylicz, Nowej Prywatności i jeszcze paru młodszych. Reszta z tamtych zupełnie dobrych, zdolnych ludzi nie wyszła poza drugi, czasem tylko trzeci tomik. Czy przestali pisać? Przecież skoro wydali już drugi tomik, to z pewnością ich twórczość zasługiwała na następne. Może krytyka literacka nie zwróciła na nich uwagi? Może się zniechęcili? Nie wierzę, by im wszystkim skończył się talent. Ale może jednak się skończył...

Weźmy Almanach Młodych wydany przez „Iskry” w 1963 roku. Do dziś funkcjonuje (o ile to można dziś nazwać funkcjonowaniem) też śladowa ilość twórców. Dlaczego? Jakie to są mechanizmy? A wobec tamtych wierszy niech się schowają te zamieszczane w dzisiejszych almanachach. Chociaż – jak napisał Stanisław Zieliński w przedmowie do tego Almanachu – *Były knoty rzucające byka na kolana. Nie było co drukować.* (Stąd sześćdziesiątka przerwa w wydawaniu Almanachu, który miał ukazywać się co roku). Tak więc kryteria były ostre. Jak to jest? Jedni się utrzymują, inni przepadają, choć pisali wcale nie gorsze wiersze? Może nie było ich we właściwym miejscu o właściwej porze? Igraszka losu? Z drugiej strony żadna twórczość „nieśmiertelności” nie gwarantuje. Albo dzieło przetrwa, albo prędzej czy później przepadnie. Jednakże ryzykować trzeba.

Właśnie ukazał się „Świętokrzyski Kwartalnik Literacki” wydawany przez Oficynę Wydawniczą STON 2 pod redakcją Stanisława Nyczaja (nb. współautora wspomnianego wyżej Almanachu). Numer „Kwartalnika...” (1-2, 2020) jest poświęcony stuleciu Związku

Literatów Polskich. To godny jubileusz, ale i krzepiący. Organizacja pisarzy przetrwała cały wiek, chociaż... należeli doń literaci... Duży sukces! Historię Związku w świetnym esejie przybliży Stanisław Nyczaj.

Znalazło się w tym numerze – co stanowi pewnego rodzaju novum – miejsce na bardzo ciekawe prezentacje (właściwie autoprezentacje) dzisiejszych poetów i prozaików. Każdy autor mógł tu wypowiedzieć swoje credo artystyczne, przybliżyć biografię oraz własną twórczość. Czy istnieje w kraju pismo, które dokumentuje w ten sposób twórczość literacką, zamieszcza takie dokładne prezentacje, łącznie z odautorskimi wyznaczeniami, galerią zdjęć, fragmentami utworów? Chyba tylko Świętokrzyski Kwartalnik Literacki!

Ma to kolosalne znaczenie. Zwraca uwagę na twórców regionalnych i nie tylko, z których większość nie ustępuje kilku okrzykanym. Gdyby nie „Kwartalnik...” o wiele trudniej byłoby się niektórym autorom przebić do czytelnika, a w konsekwencji zainteresować wydawców i redaktorów innych periodyków.

Tak więc ostatni (1-2, 2020) numer jeszcze raz okazuje się pismem niezmiernie potrzebnym, znacznie podnoszącym ogólny poziom wiedzy literackiej; adepci zaś mogą tutaj doskonalić swój warsztat. I tak się dzieje. Zachęcam do lektury. A może Pani znacznie coś pisać? Namawiam gorąco i służę radą.

Wybitna twórczość może być bardziej lub mniej znana, ale wciąż żyje. Ostatnio – pomimo wrodzonego lenistwa i „z pewną taką nieśmiałością” napisałem sporą książkę o życiu i twórczości poetki z Lublina, Elżbiety Cichli-Czarniawskiej. Nie „chciałem ale musiałem”, ponieważ ta poezja była i jest mi od lat bliska. Dlatego z radością i ochoczo skorzystałem z propozycji napisania tej książki, która ukazała się właśnie nakładem Oficyny Wydawniczej STON 2. Proszę sięgnąć po „Słowo pełne milczenia”.

W niezwykle oszczędnych wierszach Elżbiety Cichli-Czarniawskiej właśnie milczenie staje się paradoksalnie większe od słowa. Żywy wiersz czerpie tutaj siłę z niedosytu, z ustawicznego pragnienia nazywania i określania wszystkiego, co wokół. Tak więc ów „głód” jest niezbywalnym warunkiem „sycenia” wiersza. Poezja Cichli-Czarniawskiej może wydawać się trudna, ale przecież niesie niebagatelny ładunek intelektualny i emocjonalny. Proszę pochylić się nad wierszami tej świetnej poetki.

A lato sprzyja refleksyjnym lekturom, zwłaszcza w plenerze. Tak więc życzę Pani ciepła, pięknej pogody, odskoczni od codziennych problemów –

Stefan Jurkowski

